

Na spotkanie z ... czyli historia tragicznej wyprawy

Dziennik pokładowy, dzień pierwszy.

O godzinie dziesiątej razem z moją ekipą wyruszyliśmy na wyprawę, do lasu. Z początku humory wszystkim dopisywały. Dlaczego z początku? Okazało się, że nie był to zwykły las. W lesie tym, jak słyszeliśmy, błąkają się dusze zmarłych. Uznaliśmy to za brednie i ruszyliśmy w trasę. W chwili dotarcia do mogiły cmentarnej natychmiast zorientowaliśmy się, że byliśmy w błędzie. Zapadł zmrok, usłyszeliśmy przerażający krzyk. Po półgodzinnej ucieczce zobaczyliśmy, że Mike gdzieś zniknął. Słońce już zachodziło, ale mimo to zdecydowaliśmy ruszyć na nocne poszukiwania...

Dziennik pokładowy, dzień drugi.

Trzecia w nocy. Zdecydowaliśmy się rozdzielić na dwuosobowe zespoły w celu przyspieszenia poszukiwań. Umówiliśmy się, że, jeżeli ktoś cokolwiek zauważy, ma odpalić flarę. Zaczęło świtać. Załamani nieudaną akcją ratunkową nie wiedzieliśmy, co robić. Nagle ujrzelśmy czerwony płomień racy. Czym prędzej pobiegliśmy do miejsca zbiórki. Niestety, nikogo tam nie było. Zobaczyliśmy tylko kawałek ubrania Thomasa ubrudzony krwią. Wiedzieliśmy, że z lasu trzeba uciekać i powiadomić odpowiednie służby w celu odnalezienia już trzech! przyjaciół. Nie było to jednak takie proste...

Dziennik pokładowy dzień trzeci.

Gdy spróbowaliśmy odnaleźć drogę powrotną, nasze kompasy przestały działać, a mapy nagle wyblakły. Staliśmy jak wryci. Czuliśmy się bezradni. Nic nie mogliśmy poradzić. Po dłuższej chwili, pogodzeni z tym, co może nastąpić, zdecydowaliśmy się zapolować. Zwrócić się przeciwko niepojętej nam sile. Zastawiliśmy pułapkę. Robert z Jaredem zostali przynętą na to, czego nie byliśmy świadomi...

Dziennik pokładowy dzień czwarty.

Wtedy nie wiedzieliśmy, że nasz pobyt w lesie dobiegał końca. Nie takiego końca, jakiego chcieliśmy doświadczyć. Wystrugaliśmy włócznię z kijów, zebraliśmy ostre kamienie. Łudziliśmy się, że to nam pomoże. Ustawiliśmy się na pozycjach. Robert i Jared udawali, że

śpią w wąwozie, natomiast my otoczyliśmy nie wiadomo co a może kogo, uzbrojeni, z góry. Mijały minuty, godziny. Nic się nie działo... Aż do czasu, gdy z cienia wyłoniło się straszliwe monstrum. Próbowaliśmy walczyć. Nieskutecznie. Wszyscy moi koledzy zniknęli bez śladu. Zostałem tylko ja i on. Spojrzałem w stronę jego zakapturzonej twarzy. Powiedział jedynie, że mam wyjść z tego lasu i przekazać światu, aby nikt więcej nie próbował zbliżyć się w stronę tego miejsca. Zniknął. Mapy i kompasy odzyskały swoje właściwości. Rzuciłem się do ucieczki.

Dziennik pokładowy, dzień piąty.

W zasadzie już nie pokładowy, bo ze wszystkich ludzi na pokładzie zostałem tylko ja. Nie wiem, co mam napisać.

Kiedy wróciłem do swojego miasta, od razu pobiegłem na komisariat. Opowiedziałem o wszystkim. Policja i wojsko próbowały odszukać moich towarzyszy. Niestety, nie udało im się.

Tak kończy się ta tragiczna wyprawa. Nie jestem już tym samym człowiekiem. Boję się wszystkiego, co mnie otacza. Drodzy przyjaciele, nie wiem, gdzie teraz jesteście, ale wierzę, że jeszcze się spotkamy...Na tamtej stronie... Po co włąziliśmy do tego przeklętego lasu?

Robert Woźniak, II B (IM)